Nr 69. Kraków, Sobota 23 Marca 1895. Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Pojedyncze numera Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; w Paryżu wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp

Kraków 22 marca.

Gdyby gorliwość w agitacyi zapewniała zwycięstwo w wyborach, nie możnaby wątpić, że w przyszłych ogólnych wyborach do włoskiej Izby poselskiej zwycięstwo odniesie margrabia di Rudini. Były prezes gabinetu, a obecnie przywódca tetrarchii opozycyjnej, z niezrównaną werwą przygotowuje walkę wyborczą przeciwko Crispiemu. Niedawno temu zawitał do Medyolanu, aby osobiście zszeregować konserwatywne żywioły prowincyj północnych pod sztandarem opozycyi wiernokonstytucyjnej przeciwko dyktatorskim zachciankom Crispiego. Świeżo na południowym krańcu półwyspu, w Palermo, gdzie zwykle Crispi wygłaszał na bankietach swe mowy programowe, margrabia Rudini wypowiedział to wszystko, co ze stanowiska ścisłego, formalnego obstawania przy konstytucyi można zarzucić polityce gabinetu.

O ile p. Rudiniemu udało się wzmocnić prąd opozycyjny w umiarkowanych kołach północnych prowincyj, trudno dotąd wybadać. W lombardzkim obozie prawicy nastało rozbicie. Pewna część przechyla się na stronę opozycyi; inna, skupiona około klubu „Quintilia Sella,“ gotowa popierać Crispiego, o ile on zwalcza ruch socyalistyczny, zręcznie zorganizowany w Medyolanie.

W ościennym Piemoncie żywioły umiarkowane grupowały się dawniej około byłych ministrów Giolittego i Brina. Pierwszy, z powodu znanego procesu, nie mógł dotąd wystąpić na arenie wyborczej; drugi, znakomity inżynier, któremu Włochy zawdzięczają swe olbrzymie parowce wojenne, nie jest mówcą. Dlatego mniej dotąd znany poseł Palberti wystąpił tam na czele ruchu opozycyjnego, wygłaszając mowę programową na bankiecie w Lanzo. P. Palberti bardzo sprytnie odwoływał się do uczuć szlachetności i uczciwości swych słuchaczy, pragnąc wywołać z ich strony potępienie „antykonstytucyjnych praktyk“ Crispiego. Dzienniki opozycyjne przypisują tej mowie wielką doniosłość. Rządowe podnoszą, że z 55 posłów Piemontu, którzy wszyscy otrzymali zaproszenie, przybyło na bankiet tylko 15 i że kilkanaście zaproszonych osób, wprawdzie listownie, oświadczyło, że się solidaryzują z tą demonstracyą, ale pod warunkiem, że — ich nazwiska nie będą ogłoszone! Dowodziłoby to istotnie szczególnego braku odwagi cywilnej [illegible] walki wyborczej. Podobno także Rada miejska Turynu, [illegible] mówiła.

[illegible]

ów wyrok uniewinniający był jedynie skutkiem bezprawnego przywłaszczenia sobie pewnych papierów banku przez ówczesnego prezesa gabinetu Giolittego, jednakże gabinet Crispiego nie starał się wcale sprostować owego wyroku i pociągnąć w inny sposób winnych do odpowiedzialności.

Bierność tę tłumaczą sobie powszechnie tem, że Crispi sam zanadto jest skompromitowanym w sprawie banku rzymskiego, aby mógł z należytą energią wymierzyć sprawiedliwość. Czy, i o ile ta moralna, etyczna strona opozycyi Rudiniego oddziała na koła wyborcze, niedługo zobaczymy.

Mniej może do przekonania konserwatywnych słuchaczy przemówiła ta część mowy, w której Rudini usprawiedliwiał parlamentarny sojusz z frakcyami radykalnemi. Właściwie sam mówca najbardziej osłabił odnośne swe wywody, skoro w końcu zauważył, że coraz wyraźniej społeczeństwo rozpada się na dwa obozy: indywidualistów i kolektywistów, czyli konserwatystów i socyalistów, i że ostatecznie wybuchnie pomiędzy tymi dwoma obozami stanowcza bitwa, w której powinni zwyciężyć konserwatyści, jako obrońcy wolności osobistej i historycznego ładu społecznego. Jeżeli tak jest, natenczas bardzo trudno będzie przekonać wyborców o moralności i pożyteczności sojuszu sycylijskich przyjaciół p. Rudiniego ze zwolennikami skazanego w Palermo na kilkanaście lat więzienia byłego posła i przywódcy socyalistów Feliksa di Giuffrida, przeciwko gabinetowi Crispiego, który wprawdzie zawinił bardzo, ale przynajmniej nie może być posądzany o sprzyjanie kolektywistom!

Słowem, stosunki polityczne we Włoszech są tak skomplikowane i zagmatwane, że pomimo wielkiej agitacyjnej gorliwości tetrarchii, a mianowicie margrabiego Rudiniego, niepodobna dziś przewidzieć, która strona zwycięży.

Przegląd polityczny.

Allokucya papieska, wypowiedziana na ostatnim konsystorzu w przeddzień ostatecznej dyskusyi kościelno politycznej w węgierskiej Izbie magnatów, wzmacnia znacznie stanowisko partyi katolickiej w Węgrzech i postulatom jej udziela silnego poparcia. „Jakkolwiek w listach — są słowa Ojca św. — które kilkakrotnie pisaliśmy do czcigodnych braci i biskupów węgierskich, wyraziliśmy poglądy nasze na niestosowności, zawarte w ustawie o ślubach cywilnych, pomimo to ustawa ta, dopuszczająca możliwość rozwodu i nakładająca obowiązek odbycia formalności cywil- [illegible]

[illegible] Jest rzeczą potrzebną, aby władze państwowe znały skutki małżeństwa i regulowały je ustawami, ale do Kościoła należy wydawać zarządzenia o zawieraniu małżeństwa, ponieważ Jezus Chrystus Kościołowi zlecił władzę podniesienia małżeństwa do godności Sakramentu. Dogmat chrześciański utwierdza jedność i nienaruszalność małżeństwa, bez których niema podstaw dla rodziny i dla społeczeństwa tak, jak je ustanowił Jezus Chrystus, którego Boskiej woli człowiekowi bez karnie naruszać nie wolno.“

Pogłoski o powołaniu hr. Herberta Bismarcka na stanowisko ambasadora niemieckiego w Petersburgu, okazują się istotnie bezpodstawne. Cesarz nie powziął wprawdzie żadnej jeszcze decyzyi, jednak stanowisko, jakie hr. Herbert zajął wobec traktatu handlowego z Rosyą, zdaje się zupełnie wykluczać jego kandydaturę. Ambasadę rosyjską, jak się domyśla *Volkszeitung*, przeznacza cesarz dla młodszej siły dyplomatycznej, która nie miała jeszcze sposobności wystąpić na szerszej widowni. Okazuje się obecnie, że i pogłoska o pobycie w Berlinie ambasadora niemieckiego przy dworze austryackim hr. Filipa Eulenburga, była całkowicie mylną. Hr. Eulenburg powrócił do Wiednia z Meranu, gdzie odwiedzał chorą matkę, a po drodze zboczył do Monachium, gdzie go powoływały sprawy prywatne. Ztąd urosła wiadomość, że hr. Eulenburg opuści niebawem ambasadę wiedeńską, a obejmie sekretaryat stanu spraw zagranicznych w miejsce p. Marschalla. Hr. Eulenburg, według zapewnienia ze źródeł należycie poinformowanych, pozostanie nadal w Wiedniu, wobec czego traci podstawy podana przez niektóre dzienniki wersya, jakoby hr. Herbert Bismarck przeznaczony miał być do zastąpienia hr. Eulenburga w Wiedniu. Wobec powszechnego zainteresowania się sprawami osobistych zmian dyplomatycznych, pewne wrażenie sprawia doniesienie *Vossische Ztg*, według którego już w tych dniach zamianowany zostanie nowy ambasador rosyjski w Berlinie w miejsce hr. Szuwałowa i ks. Łobanowa. Ma być nim hr. Osten-Sacken, od r. 1884 uwierzytelniony jako poseł rosyjski w Monachium, a zatem ze sprawami niemieckiemi dobrze obznajomiony. Hr. Osten Sacken ma w rosyjskich sferach decydujących opinię zręcznego dyplomaty; przed śmiercią Giersa uważano go za prawdopodobnego następcę ks. Łobanowa w Wiedniu. Za najprawdopodobniejszego przyszłego reprezentanta Rosyi w Wiedniu, uważają dotychczas powszechnie Nelidowa.

We francuskiej Izbie deputowanych toczyła się onegdaj zajmująca dyskusya, która jakkolwiek po- [illegible]

[illegible] wszędzie mieszka, gdzie się znajduje jego klasztor, przeto po każdym zmarłym zakonniku trzeba było opłacać należytość spadkową tyle razy, wiele zakon, do którego zmarły należał, miał klasztorów. Nie trzeba chyba wyjaśniać, do jakich szykan prowadziło tak niesłuszne postanowienie. W ogólności cały system fiskalny zmierzał do tego, aby dokuczliwemi opłatami obciążać majątki prawie wyłącznie poświęcone na cele humanitarne. To się nazywało walką z klerykalizmem. Obecnie gdy pewien prąd umiarkowania rozszerzył się we Francyi, i skład Izby nie jest już tak wybitnie antykatolicki, przystąpiono do zmiany przestarzałych i niesprawiedliwych przepisów. Projekt, przedłożony przez Ribota, nie jest wcale przychylny dla stowarzyszeń religijnych, ale może przynajmniej położyć koniec szykanom administracyjnym. Mianowicie zamiast należytości spadkowych, pobieranych obecnie po śmierci każdego członka stowarzyszenia, tak zw. *droit d'acroissement*, wprowadza projekt stałą taksę roczną, wynoszącą 3% *pro mille*, od wartości majątku kongregacyj upoważnionych, a cokolwiek więcej od kongregacyj nie zatwierdzonych przez rząd. Dep. Clausel de Coussergues postawił nawet wniosek, aby opłaty te obniżyć o 1% i Izba uchwaliła propozycyę tę przekazać komisyi; być zatem może, że stanie się ona prawem. W każdym razie uregulowanie tej sprawy w sposób bardziej odpowiadający zasadom słuszności, będzie objawem dodatnim i pomyślnym.

W sprawie Akademii Umiejętności.

II.

Zdaniem p. Tomkiewicza, mało kto wie o naszej Akademii, bo „Akademia o to się nie stara“.

Co prawda, nie jest to rzeczą Akademii, starać się o to, żeby o niej wiedziano. Gdzieindziej bywają ludzie inteligentni, którzy nie szczędzą starań i kosztów, żeby się dowiedzieć nietylko o wydawnictwach *Institut de France*, Akademii berlińskiej, *Accademia dei Lincei* itp., ale także, o ile stać na to ich inteligencyę, o treści tych wydawnictw. Nasza Akademia stara się o to usilnie, żeby o niej wiedziano w świecie naukowym i stara się nie bez skutku: zewsząd, nietylko ze wszystkich ognisk naukowych Europy, ale z całej Ameryki, z Australii i Japonii, gdzie mimo trudności językowych publikacye nasze spożytkowują i cytują, często dochodzą nas reklamacye tego lub owego tomu naszych wydawnictw, który nie- [illegible]

[illegible] Akademia sama wydała w r. 1889 cenną książkę, o 425 str. p. t. „Pamiętnik piętnastoletniej działalności Akademii Umiejętności w Krakowie“, pracę zbiorową, o wiele gruntowniejszą i dokładniejszą od mojej przygodnej publikacyi, rozesłała ją wszystkim polskim redakcyom, nie doczekała się — o ile wiem — żadnego o niej sprawozdania i sprzedaje ją dotąd w wszystkich księgarniach po „wygórowanej“ cenie 2 złr. za 26 arkuszy druku. Prawda, uderzmy się w piersi, Akademia nie rozdaje dotąd, ani podczas wyścigów, ani w innej porze, komunikatów swoich przechodniom na linii A-B za pośrednictwem expresów, i nie będzie tego czyniła, dopóki ja jestem sekretarzem jeneralnym.

Tymczasem p. Tomkiewicz powiada: „Trzebaby się specyalnie uwziąść, aby się dowiedzieć, co Akademia wydaje i gdzie można to dostać, a jak jaki profan się dowie, to go cena odstraszy i dalej stosy ksiąg butwieją i myszy gryzą.“ Jest to jakrawa nieprawda, która się szanownemu autorowi Listu wymknęła z pod pióra, niezawodnie tylko z nieświadomości. Każdy nowy tom naszych wydawnictw odchodzi do księgarni komisowej w tej samej chwili, gdy go odstawi introligator po zbroszurowaniu, w większej, niźli potrzeba, ilości egzemplarzy; księgarnia ta zaś rozsyła go natychmiast wszystkim polskim księgarniom. Do ogłaszania inseratów obowiązana jest według kontraktu księgarnia komisowa (Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie) i spełnia ten obowiązek sumiennie, z niemałym kosztem. To też z 380 tomów wydawnictw Akademii, jest dotąd 19 tomów wyczerpanych zupełnie, a 29 znajduje się na wyczerpaniu (w zapasie 10—20 egzemplarzy). Z tego powodu przy układaniu ostatniego katalogu wydawnictw, w przeszłym roku musieliśmy znacznie podnieść ceny tomów na wyczerpaniu. Zresztą zaś ceny naszych wydawnictw są tak bajecznie niskie, że nas od osób, rzeczy świadomych, często z tego powodu spotykały zarzuty. O drożyźnie naszych publikacyj może ten tylko mówić, kto nigdy jeszcze w życiu nie kupił żadnej książki naukowej, niemieckiej albo francuskiej, lub też nie miał w ręku nigdy katalogu naszych wydawnictw, chociaż o cenach tych wyrokuje. A o ten katalog tak łatwo; że go rozrzucamy, gdzie można, niechaj dowiodą cyfry: 4000 egzemplarzy przedostatniego katalogu z roku 1892 wyczerpało się w ciągu dwóch lat; w przeszłym zaś roku odbiliśmy nowy w 5000 egzemplarzy i rozrzucamy go na wszystkie strony, tak że niebawem się wyczerpie. A nadto odbieramy od ludzi, pracujących w nauce, po kilkanaście lub więcej próśb co roku o egzemplarze gratysowe i w ciągu [illegible]

Z TEATRU.

Rozumiem, że są dobre i słuszne względy, dla których przekładało się zawsze i przekłada się do dziś dnia *Geldhaba* nad *Dożywocie*, *Śluby panieńskie* nad *Przyjaciół*. Ale może dlatego właśnie, że *Geldhaba* i *Śluby* umiemy prawie na pamięć i że skutkiem tego stępieliśmy trochę w odczuwaniu wszystkich piękności tych niepospolitych arcydzieł, dość że ile razy repertuar teatralny sięgnie po za koło czterech najpopularniejszych i najchętniej grywanych komedyi Fredry i poszuka klejnotów najczystszego blasku wśród innych dzieł wielkiego komedyopisarza, obdarzonych mniejszą przez tradycyę popularnością, doznajemy wrażenia, jak gdyby dokonano rewelacyi. *Przyjaciół* słuchaliśmy wczoraj z równą rozkoszą literacką, jak niedawno *Dożywocia*. Teatr był prawie pusty; aktorowie, usposobieni nie najlepiej, nie zawsze chwytali właściwy ton, mylili się w rolach, z wierszem obchodzili się czasem nielitościwie: słowem okoliczności nie sprzyjały wznowieniu świetnej sztuki, która pozostawiona była samej sobie, ażeby zdobyć hołd należny. A jednak nieliczni widzowie, zgromadzeni w sali teatralnej, wpatrywali się nie bez zachwytu w scenę, na którą weszła w wybornych kostyumach galerya najlepszych fredrowskich postaci. Gdyby w *Przyjaciołach* nie było nic, oprócz Smakosza, on jeden zdobyłby dla nich nieśmiertelność. Cóż dopiero kiedy obok niego w scenie oświadczyn staną rywale tej miary co szlachetny baron Antenacki i dumny Wtorkiewicz, albo kiedy budzi go ze snu uczuciowa panna Bobinet. Stary Krupkowski jest najwspanialszym starym sługą ze wszystkich, jacy się kiedykolwiek ukazali na scenie, Czesław dzielną i prostą sylwetką żołnierską, a dwoje kochanków, których niewymyślna historya dostarcza komedyi romansowego wątka, umieją kochać czule, mówić pięknie, budzić współczucie, wytwarzać atmosferę sentymentu i poezyi. Czyż można chcieć i pragnąć więcej?

Przyjaciół wznawiano nie tak dawno na scenie teatru przy ulicy Szczepańskiej. Poświęcono im wtedy na tem miejscu obszerne uwagi, które uwalniają dzisiejszego sprawozdawcę od ponownego wdawania się w rozbiór komedyi. Uwalniają go także od szczegółowej oceny gry artystów, ponieważ obsada pozostała prawie w tych samych rękach. Jeżeli dobrze pamiętam, zmiana zaszła tylko w roli Antenackiego. Grał go wówczas p. Ruszkowski doskonale, z miarą, z talentem, z humorem i nie bez poczucia stylu. Wczoraj Antenackiego grał p. Przybyłowicz. Jakkolwiek wysoko cenię talent tego artysty i gotów jestem oddać mu szczere i zupełnie zasłużone pochwały za dużo znakomitych szczegółów jego wczorajszej roli, to jednak nie mogę ukryć żalu, że roli tej nie powierzono w inne ręce. Baron Antenacki prosi się o p. Kamińskiego, który swoim Dyndalskim w *Zemście* złożył wymowny dowód, że jego świetny talent godzien jest klasycznej komedyi. Panu Przybyłowiczowi słusznie przypomina Zofia: „Gramy komedyę, baronie!“ Upomnienie wydaje się być wistocie dlatego potrzebne, że p. Przybyłowicz od początku do końca przeprowadza swego barona w tonie szczerej farsy. Karykatura jest posunięta nieco zadaleko, szarżowanie chwilami jest zbyt silne. Komiczne postacie Fredry mogą i powinny być grane bardzo dyskretnie: ich komizm jest głęboki i wewnętrzny; nie potrzeba go podkreślać, ani wzmacniać przesadą. P. Siemaszko naprzykład jako Smakosz niemiał wczoraj humoru, grał dosyć zimno i bezbarwnie, a jednak rola za niego robiła swoje i rzeźbiła się sama w oczach widzów. P. Rygier jest zupełnie dobrym Wtorkiewiczem; p. Stępowski w roli Krupkowskiego ma świetne zacięcie i mógłby bardzo dobrze mówić wiersz Fredry, gdyby się czasem w nim nie mylił; p. Siemaszkowa grała Zofię bezporównania lepiej niż poprzednio, składając tem nowy dowód zadziwiających postępów, jakie w przeciągu dwóch ostatnich lat uczyniła; p. Sobiesław umie być dzielniejszym żołnierzem; p. Śliwicki jest kochankiem, jak przystało, szczerym, pełnym sentymentu, w miarę melancholijnym; pani Wolska wreszcie jako Bobinet wywiązuje się z trudnego zadania starannie i jest rzeczywiście w niektórych scenach niemało zabawną.

Chciałem teraz napisać, jak dobrze robi dyrekcya naszego teatru wznawiając *Przyjaciół*, chciałem prosić o powtórzenie ślicznego przeszłorocznego przedstawienia *Męża i żony*, chciałem zachęcić do odgrzebania z pyłu bibliotek *Cudzoziemszczyzny* i *Ciotuni*: wczorajsze pustki odbierają mi jednak odwagę. W normalnym rzeczy porządku wszystkie komedye Fredry i wszystkie tragedye Słowackiego, razem z komedyami Blizińskiego i najnowszemi sztukami żyjących polskich pisarzy powinny stanowić fundament repertuaru; arcydzieła obcej literatury teatralnej i najświeższe, najbardziej głośne obce premiery uzupełniałyby dopiero ten wzorowy repertuar literacki, któremu w zasadzie nikt żadnego zarzutu czynićby nie śmiał. Potrzeba jednak do tego koniecznie współdziałania publiczności; potrzeba, aby nazwisko Fredry otoczone było rzeczywiście tą czcią i zapałem, do jakiego ma wszelkie prawo; potrzeba, abyśmy szukali w teatrze nie tłustych fars, albo jaskrawych jasełek, a jeżeli można, to nawet połączenia jednego z drugim, ale umieli ocenić istotną wartość tego, co mamy uważać za godne do poświęcenia temu naszej wyłącznej uwagi i naszej gotowości do wzruszeń przez kilka godzin z rzędu. Nikt niema prawa wymagać od przedsiębiorcy teatralnego ofiar dla podtrzymania poziomu sceny, który my sami systematycznie obniżamy. I dlatego mam nawet pewien podziw dla zarządu teatru, który stara się wszelkiemi siłami nawrócić do literatury tych, co tęsknią za operetką. Wczoraj Fredro, jutro Szekspir, przed kilkoma dniami poemat najmłodszego poety Niemiec, w przygotowaniu najświeższa komedya Zalewskiego; nikt niema prawa skarżyć się, że repertuar jest zamało urozmaicony albo że nie jest dostrojony do wybrednych nawet wymagań. A jednak nie chodzimy tak samo, jak nie chodziliśmy wtedy, kiedy mieliśmy prawo skarżyć się na monotonność i na brak starannego wyboru sztuk. Pokazuje się, że był to tylko pretekst pokrywający naszą obojętność dla literatury, poezyi i teatru.

Prawda, że dzięki maszyneryom, dekoracyom i nadprzyrodzonym zjawiskom, misteryum Hauptmanna ściąga bezustannie ciekawych i zapełnia widownię nieletniemi w znacznej części widzami. Ale poety i poezyi najmniejsza w tem zasługa: powodzenie jest przypadkowe, czysto zewnętrzne tylko. Ci sami widzowie z równem zajęciem i równem uznaniem słuchali także sobotniego spektaklu i zapewne nie ze wszystkiem zdawali sobie sprawę, o ile pomiędzy *Radziwiłłem* p. Walewskiego, a Hauptmanowską *Hanusią* zachodzą podobieństwa i różnice. Nie myślę wcale ganić wystawienia widowiska *Górą Radziwiłł*. Sztuk tego rodzaju pisze się nawet wogóle zamało w stosunku do potrzeby naszych teatrów. Szkoda, że niektórzy literaci którzy już (albo jeszcze) mało doznają powodzenia w utworach o zakroju poważnym i literackim, nie poświęcają swoich sił na dostarczanie niedzielnych sztuk spektaklowych, których dyrekcye poszukują tak skwapliwie. Jeden z nich dał już wprawdzie dobry przykład, ale zniechęcił się niepowodzeniem, które go spotkało i na tem także polu. P. Walewski, artysta teatru lwowskiego nie ma naturalnie wysokich literackich pretensyi: wie jednak dobrze, czego teatr potrzebuje i co teatr lubi. Utworowi jego najwięcej szkodzi sam pomysł: prawda, że książę Radziwiłł Panie Kochanku jest postacią, która może liczyć na popularność, ale wprowadzenie go na scenę zbyt blisko przypomina najlepszą naszą historyczną komedyę, jaką grywają na naszych scenach, *Panie Kochanku* Kraszewskiego. To przypomnienie nie mało utrudnia p. Walewskiemu zdobycie sukcesu. Pierwsza sztuka p. Walewskiego *Hulaj Dusza*, o ile pamiętam, miała dobre powodzenie, a więc widocznie umiała sobie na nie zasłużyć. A tego rodzaju sztuki tylko miarą powodzenia sądzić można; żeby je sprawiedliwie ocenić, trzeba mieć niezepsuty literaturą gust spektatorów niedzielnych. Trzebaby było dokładnie przyjrzeć się twarzom widzów z galeryi i następnej niedzieli badać, czy się je dostrzeże znowu, zapatrzone w ten piękny, huczny, gwarny świat, od którego oczu nie mogą oderwać. [illegible] Znam takich, którzy nie opuszczają [illegible] przedstawienia *Kościuszki pod Racławicami*, a daremnieby się ich namawiało, żeby poszli przyjrzeć się jakiejkolwiek innej sztuce: nie chcą zacierać podniosłego wrażenia, jakie sztuka Anczyca na ich umyśle wywarła. Prawda, jakby to było śmiesznie, gdyby widz z dołu nie chciał słuchać *Wielkomiejskiego powietrza*, żeby sobie nie zepsuć wrażenia z *Przyjaciół*? Owszem, my przepadamy za rozmaitością wrażeń i nie gniewamy się wcale, jeżeli wśród tej rozmaitości przeważają wrażenia niższego rzędu.

W tem leży właśnie niemożliwość utrzymania dobrego repertuaru, że nikt nie chce chodzić na sztuki, które już raz kiedyś widział, chociażby to nawet były arcydzieła i chociażby ich szczegóły dawno się już zatarły w pamięci. Są nawet tacy, którzy nie pójdą na sztukę, którą, może nawet jeszcze w szkole, musieli z obowiązku przeczytać. Dojdzie niebawem do tego, że niezechcemy znać sztuk których treść opowiadano nam przypadkiem. Dołączmy do tego nieufność do sztuk, których się jeszcze nie zna, do nazwisk, które nie brzmią popularnie i sympatycznie — dołączmy niechęć do pewnych kierunków i stylów literackich, co więcej do wszystkiego co nie jest komedyą francuzką, albo niemiecką farsą, a zarysują nam się łatwo granice, których się musi trzymać dyrektor teatru, pragnący być w zgodzie z gustem ogółu, kupującego bilety. Przypadkiem rzucam okiem na gazetę wiedeńską i odczytuję repertuar teatralny. Czy wiecie co tam grają: *Natana Mędrca* Lessinga, *Fausta* część drugą (!), *Götza z Berlichingen* i *Käthchen von Heilbronn* Kleista. A grają zdaje się przy pełnym teatrze, skoro *Natan Mędrzec* i *Käthchen von Heilbronn* od tygodni nie znikają z afiszów. U nas inaczej, inaczej!

K. E.

Académie française, Académie des Inscriptions et des belles lettres, Académie des Sciences, Académie des Sciences morales et politiques i — *Académie de Beaux-Arts.* Przez most przechodzą — przypuśćmy — dwaj panowie: hr. Delaborde, *Secrétaire perpétuel de l'Académie de Beaux-Arts* i którykolwiek z członków *Académie des Sciences,* Pasteur, Bertrand, czy kto inny. Toczy się między nimi żywa rozmowa: ów członek *Académie des Sciences* tłómaczy hrabiemu Delaborde, że Akademia Sztuk pięknych powinna już raz stanowczo zawrócić z najfałszywszej drogi, na którą zabrnęła, że musi koniecznie zająć wobec zadań sztuki to samo stanowisko, jakie oddawna z takiem powodzeniem zajmuje malarstwo pokojowe, posługując się szablonami: *in hoc signo* bowiem jedynie jest zapewniona przyszłość francuskiej sztuki. Na to odpowiada hr. Delaborde, zakłopotany przedłużaniem dyskusyi:

— *Cher confrère, faites moi le plaisir, passons par le pont et parcourons en hâte quelques salles du Louvre.*

— *Mais j'en serai charmé* — odzywa się Pasteur, czy Berthelot — *parceque, je l'avoue sincèrement, je n'ai eu jamais le temps de jeter un coup d'oeil sur ces machines-là.*

Dotąd fantazya. Gdyby tak jednak kiedykolwiek stało się rzeczywiście, z pewnością Pasteur, czy Bertrand, wyszedłby po kwadransie z Luwru, przekonany, że jego propozycye reformy Akademii Sztuk Pięknych należy wrzucić do kosza.

Jestem pewien, że to samoby się stało, gdyby p. Tomkiewicz, czy ktokolwiek z reformatorów, dzielących jego zapatrywania, zechciał się potrudzić na ulicę Sławkowską, do Czytelni Akademii, gdzie rozłożone są na stołach publikacye wszystkich Akademij i kilkuset pokrewnych instytucyj z całego świata. Przekonałbym go w ciągu kwadransa, że Akademia nasza wydaje właśnie takie same rzeczy, jak wszystkie inne Akademie i Towarzystwa naukowe cywilizowanych narodów, a że reforma, przezeń proponowana, postawiłaby naszą instytucyę w rzędzie „Matic“ rozmaitych niemowlęcych narodowości, jak Serbowie łużyccy, Słowacy i t. p. U nas w Krakowie jednak ludzie ciężsi są, niż Francuzi, wątpiąc zatem, żeby moje uprzejme zaproszenie odniosło jaki skutek, muszę rad nie rad nadużyć cierpliwości czytelnika i wytłómaczyć popularnie, bez demonstracyj, że zamierzona przez p. Tomkiewicza reforma Akademii nie jest możliwa.

Mówi on bowiem: „Akademia webrnęła na najfałszywszą drogę wydawania materyałów naukowych i to jeszcze często bardzo błahych i drobiazgowych, a pomijania i zaniedbywania wydawnictwa prac naukowych samodzielnych, przyczyniających się do postępu umiejętności. Specyalne materyały to sobie każdy sam specyalista znajdzie, dosyćby było wydać ich rozumowany katalog dla ułatwienia szukającemu, ale pierwsze lepsze foliały wydawać, aby do nich kilkanaście wierszy napisać objaśnienia, to rzeczywiście autorstwo łatwe, ale koszt wielki i na budę to się nikomu nie zdało.“

Otóż przedewszystkiem stwierdzam, że Akademia nie zaniedbuje bynajmniej wydawnictwa samodzielnych prac naukowych, jeśli w ciągu ostatnich lat czterech wydała 23 tomów *Rozpraw i Pamiętnika*, oprócz trzech dzieł osobnych. Tylko w roku ubiegłym, gdy właśnie wskutek tak forsownego wydawnictwa prac samodzielnych wzmógł się nasz deficyt, tak ostro przez p. Tomkiewicza napiętnowany, jako zła gospodarka, dwóch autorów musiałem z bólem serca ostrzedz, że z braku środków nie moglibyśmy rychło drukować ich prac naukowych; zresztą nie było żadnego wypadku, gdziebyśmy odrzucili jakąś nadesłaną nam, lub choćby zapowiedzianą pracę, jeżeli tylko zasługiwała na zamieszczenie w naszych publikacyach, to jest jeżeli była taka, że przetłómaczona na jakikolwiek język obcy, mogłaby się bez wstydu ukazać w wydawnictwach jakiej innej Akademii.

Co zaś p. Tomkiewicz mówi o wydawnictwie materyałów naukowych, jest zupełnie *mutatis mutandis* tem samem, czem w fantazyjnej powyższej rozmowie uwagi Pasteura czy Bertelota o Akademii Sztuk Pięknych. Nie czyni to w niczem ujmy Szanown. autorowi Listu, którego pożyteczną działalność na innych polach zupełnie uznajemy, a śmiesznościąby byłoby przecież żądać, żeby każdy był Leonardem da Vinci, mistrzem w sztuce zarazem i w nauce. Głos jego jest dla nas tem cenniejszy, ponieważ musimy uznać go za głos profana i według niego możemy wnosić, co szeroka publiczność sądzi o Akademii.

Weźmyż zatem pierwsze lepsze dwa tomy tych materyałów, które się „nikomu na budę nie zdały,“ dwa tomy wydane w ostatnim roku. XVII tom *Monumenta medii aevi historica* zawiera zbiór wyciągów z aktów kapituł gnieźnieńskiej, poznańskiej i włocławskiej, mających nieposplite znaczenie dla dziejów naszych politycznych XV stulecia. Czy łatwa była tu praca, nie autorska, bo o autorstwie nie może być mowy, lecz edytorska prof. Ulanowskiego, który dla wydobycia tych wyciągów musiał odczytać mozolnie 14 — nie jak p. Tomkiewicz powiada pierwszych lepszych — foliałów, zasianych pismem niezmiernie trudnem do odczytania, a wobec skromnych środków Akademii, musiał nad wielu ustępami stacząć ze sobą formalną walkę, czy ich użyć do wydawnictwa czy też pominąć. Każdy profan zresztą osądzi, jakiego potrzeba znawstwa epoki, jakiej biegłości w prawie kanonicznem, żeby między dziesiątkami tysięcy zapisek wybrać właśnie te 3068, które na to zasługują. Dopiero po takiem wydawnictwie, a mianowicie po jego ukończeniu, gdyż nie wydano jeszcze aktów wszystkich kapituł, dopiero wówczas można będzie przystąpić do umiejętnego opracowania historyi stosunku między Kościołem a państwem w Polsce XV wieku, a nadto każdy historyk, zajmujący się czy to początkami naszego parlamentaryzmu, czy dziejami skarbowości w Polsce, czy jakimkolwiek innym przedmiotem z dziejów wewnętrznych tej epoki, znajdzie w wydawnictwie prof. Ulanowskiego nieoceniony materyał, bez którego o rozwiązaniu tych doniosłych zagadnień nie można myśleć. Czyż rzeczywiście p. Tomkiewicz sobie wyobraża, że każdy historyk „sam sobie znajdzie te materyały,“ a więc za każdym razem będzie jeździł do Gniezna, Poznania i Włocławka i dla każdego przedmiotu wertował dziesiątki trudnych do odczytania „foliałów.“ A gdyby nawet to było możliwem, jakażby była rękojmia dokładności pracy, jaki środek kontroli, gdyby każdy krytyk musiał za autorem te podróże odbywać i powtarzać tę samą — katorżną robotę. Czegoby można się spodziewać po postępie nauki, gdyby według postulatów p. Tomkiewicza każdy badacz spraw naszych zewnętrznych w XV wieku, który dziś ma zebrany tak cenny materyał w XV tomie tych samych *Monumentów* (opracowanym wzorowo przez prof. Lewickiego), gdyby każdy badacz — powtarzam — musiał dla lada szczegółu jechać z owym „rozumowanym katalogiem“ w ręku to do Rzymu, to do Drezna, do Wrocławia, Królewca, Kórnika i Warszawy, bo z tych wszystkich archiwów nagromadził skrzętny wydawca dokumenta w pomienionym tomie. Podobnie mniema zapewne p. Tomkiewicz, że szkoda było pieniędzy na umiejętne wydanie „Modlitw Wacława“ (pomnika języka polskiego z XV stulecia, opracowanego przez prof. Malinowskiego), bo każdy filolog, który po parę razy na tydzień może potrzebować tego tekstu, powinien wsiąść na kolej, jechać do Pesztu, gdzie się znajduje rękopis tego pomnika, a znalazłszy, co mu potrzeba, wracać pierwszym kuryerem do Krakowa, Warszawy czy do Wilna. Tak i przyrodnik, gdy mu potrzeba szczegółów o florze mykologicznej Karpat stryjskich, obejdzie się łatwo bez materyałów, ogłoszonych przez p. Krupę w XXIII tomie „Sprawozdań komisyi fizyograficznej,“ bo może przecież w każdej chwili wstać od biurka, podążyć w Stryjskie, które się dotąd jeszcze nie zapadło pod ziemię, i oddać się tam przez kilka miesięcy rozkoszom grzybobrania.

Tych kilka przykładów starczy do wykazania, że szanowny autor Listu niema zgoła wyobrażenia o najelementarniejszych warunkach i potrzebach pracy naukowej. O ile zaś w takim razie spuścić się można na sąd jego o błahości materyałów, które Akademia wydaje, to każdy czytelnik sam sobie raczy w duszy dośpiewać. Co do mnie, przypomnę tylko, co w tym przedmiocie wypowiadałem i na publicznych posiedzeniach Akademii i w przeszłorocznej mojej broszurze (str. 52—55): najdonioślejsze materyały leżą jeszcze odłogiem, ponieważ nie mamy środków na kosztowną ich publikacyę i nieraz wydaje się rzeczy drugorzędnego znaczenia, bo to się daje opędzić mniejszym kosztem.

Aby odeprzeć lekkomyślne zarzuty p. Tomkiewicza o jałowej działalności naszej komisyi historyi sztuki, odeślę Czytelnika tylko do wspomnianej mojej broszury str. 91 — 96. Dość porównać, co wiedziano o historyi sztuki w Polsce przed założeniem Akademii, a co wie się już dzisiaj, wskutek działalności tej komisyi, aby ocenić wartość takich zarzutów. Z zagranicy, z Francyi mianowicie, nieraz dochodzą nas prośby o wypożyczenie klisz, użytych w Sprawozdaniach komisyi historyi sztuki; snać Francuzom te bagatele wydają się dość interesującemi, chociaż ich nic nie obchodzą ze stanowiska narodowego. Już to wogóle Akademia nasza ma niewątpliwie lepszą opinię pod renesansowem sklepieniem kopuły pałacu Mazarina, niżli pod gotyckiemi sklepieniami pokoików śniadaniowych „pod Palmą“ czy „pod Obrazem“.

Jeszcze jednę zbrodnię Akademii wytacza p Tomkiewicz przed forum publiczne: jej uchwały w sprawie pisowni, nadmieniając jednak lojalnie, że Akademia nie rwała się bynajmniej do tej legislatywy, ale musiała uledz naciskowi Ministerstwa oświaty, które domagało się tych uchwał ze względów praktycznych. Trudno wyobrazić sobie coś niepopularniejszego nad każdą uchwałę w sprawie pisowni, gdyż narusza się nią tysiące osobistych przywyknień. Co do mnie, dziwię się tylko, że te uchwały wzbudziły tak mało niezadowolenia. Stojąc na gruncie utartego zwyczaju, Akademia ściągnęła na siebie gniew kilku znakomitych filologów, swych własnych członków, gdyż odbiegła w czterech punktach od ich projektu; doszły ją jednak liczne objawy wdzięczności z wielu stron Polski, że nie każe pisać: móc, zjadszy, gieograf i Anglja. Bywają, co prawda, ortografowie, którzy piszą: kompielowy i orendownictwo; są to jednak widocznie wrogowie wszelkiej ortografii i nie dziw, że ich łaski nie umieliśmy sobie zaskarbić.

Dosyć już tego. Nie odwoływaliśmy się zgoła do ofiarności publicznej: w piśmie mojem zaznaczyłem wyraźnie, że o to mi tylko chodzi, by „wykorzenić u społeczeństwa naszego błędne mniemanie o dostatecznem uposażeniu Akademii“. Za tę misę soczewicy, którą nam p. Tomkiewicz pokazuje zdaleka, nie sprzedamy godności Akademii i tego poważnego stanowiska, które sobie zdobyła w świecie, nie zwiniemy żagli i nie wywiesimy nowej flagi z dewizą: *Ins Blaue hinein!* Za obietnicę: „będziemy ci przychylni, ale bądź grzeczną“, dziękujemy uprzejmie i korzystać z niej nie będziemy.

Obojętność społeczeństwa, a nawet poniekąd i nieprzychylność jego bywa zwykle udziałem wszystkich Akademij. Bardzo dobrze objaśnił mi tego przyczynę Albert Sorel, gdy po raz pierwszy byłem gościem na posiedzeniu Akademii *des Sciences morales et politiques.* Posiedzenia te są niby publiczne, a oprócz mnie gubił się w przeciwległym kącie wspaniałej sali jeden tylko jakiś nieznany jegomość. Gdy się temu dziwiłem, powiedział mi Sorel: *Que voulez-vous. Il y a certainement à Paris un nombre de personnes, qui pourraient s'intéresser à nos séances. Mais ces Messieurs-là boudent contre nous, parcequ'ils ne sont pas membres de l'Académie. Et les autres, qui ne s'y interressent pas, n'ont pourtant aucune raison de venir ici.*

Otóż właśnie ci „zagniewani“ korzystają z każdej sposobności, żeby wśród wielkiej masy obojętnych szerzyć niechęć ku wszystkim Akademiom Tak jest i u nas. Że jednak u nas ta niechęć przybiera często nierównie większe, niż gdzieindziej, rozmiary, tego są rzeczywiście głębsze przyczyny, które postaram się wyjaśnić w jutrzejszym numerze.

Stanisław Smolka.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 21 marca.

(!!) W poniedziałek za sprawą Towarzystwa akademickiego „Ognisko“ odbył się w *Hôtel de France* wieczór, poświęcony dyskusyi nad książką Koźmiana *Rzecz o roku 1863.* P. Alfred Szczepański rozpoczął rozprawy. Po jego odczycie odbyła się pogadanka bardzo a bardzo zajmująca Przemawiali głównie posłowie do Rady państwa Lewicki i X. Chotkowski.

Odczyt p. Szczepańskiego był pod względem formy literackiej wyborny, pod względem treści zawierał wiele myśli zdrowych i trafnych. Dyskusya, jaka się nad nim rozpoczęła, toczyła się głównie około zasad politycznych, jakie p. Szczepański wysnuł z książki Koźmiana.

Z przemówienia p. Lewickiego wynikało, że nie zrozumiał on, czy nie chciał zrozumieć idei przewodniej Koźmiana. P. Lewicki wystąpił przeciwko Koźmianowi z zarzutami, które, gdyby rzeczywiście były usprawiedliwione treścią dzieła, mogłyby ściągnąć na Koźmiana zarzut niepatryotyzmu. Ktokolwiek jednak czytał *Rzecz o roku 1863,* a któż jej nie czytał, ten musi przyznać, że całe to znakomite dzieło tchnie największym i najczystszym patryotyzmem. To, co Koźmian tam radzi Polakom, jest wynikiem głębokich badań nad pytaniem, w jaki sposób winni dzisiaj Polacy postępować, ażeby utrwalić sobie byt i rozwój narodowy w najbliższej przyszłości. Wszystkie wnioski Koźmiana z przebiegu roku 1863 są więc wnioskami człowieka, który myśli tylko nad dobrem Ojczyzny. Innej myśli przewodniej w tem dziele niema: niema tam ani k stowości, ani zasad arystokratycznych, ani nawet konserwatyzmu, jest tylko myśl dobrego Polaka nad przyszłością narodu i środkami do naprawy złego, a utrzymania dobrego. Dzieło Koźmiana jest dziełem statysty polskiego. Kto z tego stanowiska zapatruje się na dzieło p. Koźmiana, ten musiał wszystkie prawie wywody p. Lewickiego, które, jak zawsze, odpowiadały więcej uczuciu, niż rozsądkowi, uznać za nieusprawiedliwione.

Ksiądz prałat Chotkowski podniósł wśród silnych wycieczek przeciwko Koźmianowi, że chociaż nie podziela we wszystkiem zapatrywań p. Lewickiego, przecież się cieszy, iż mowa p. Lewickiego znalazła u obecnej młodzieży żywy poklask. I rzeczywiście przywilejem jest młodzieży dawać się unosić uczuciu, chociaż i ten przywilej powinien mieć granice. Kto zresztą nietylko u Polaków, ale i u innej narodowości apeluje w jakiemkolwiek bądź zgromadzeniu do uczucia, ten pewien może być zawsze oklasku. Masy kierują się zupełnie innemi prawami, jak pojedynczy. Na ludzi pojedynczych wywiera wpływ refleksya — masy dają się zawsze porywać pięknością słowa, lub uczucia. Na tem, że tak po wiem, moralnem prawie ciężkości, polega znaczenie i wpływ takich mówców — zresztą rzeczywiście bardzo uzdolnionych — jak p. Lewicki.

Cała wczorajsza pogadanka w *Hotelu de France* miała bardzo poważny nastrój. — Dowiodła ona w każdym razie dwóch rzeczy: po pierwsze, że pod względem politycznym uczyniliśmy rzeczywiście wielki postęp. Gdyby kto jeszcze przed laty dziesięciu wystąpił był publicznie i do tego na zgromadzeniu młodzieży z takiemi zasadami, jakie wygłosił p. Szczepański na podstawie książki Koźmiana, z pewnością młodzież byłaby go roztargała.

Dzisiaj młodzież słucha i dyskutuje. Przyklaskuje ona wprawdzie jeszcze mowom, uderzającym w strunę uczucia, ale nie daje się — to się czuło — niemi w zupełności przekonać. Druga rzecz to zmiana sądu o partyi Stańczyków. O tej partyi zaczynają dzisiaj mówić poważnie, bez frazesów. Nie szkaluje się jej dzisiaj, ale się ją — sądzi i ocenia. Ogromny to postęp.

Wieczorek w *Hotelu de France* nie wyczerpał dyskusyi i ma być powtórzony.

Poznań 20 marca.

(*) Z obrad zakończonego przed tygodniem sejmu prowincyonalnego, nie wiele może publiczność szerszą interesować, albowiem sejmy prowincyonalne zajmują się wyłącznie sprawami czysto lokalnemi, sprawami dróg, ubóstwa, sprawami instytucyj dobroczynnych itp. A jakkolwiek dziś u nas wzburzone umysły wszędzie gdzie można i nie można, z politycznem występują żądłem, nic w tej mierze nie zaznaczyło się w sejmie. Obrady szły swoim trybem, mianowicie też ze względu na stanowisko naczelnego prezesa, któremu pod bokiem nikt nie chciał wywoływać scen między Polakami a Niemcami, choć dziś są u nas na porządku dziennym. Tem więcej jest pocieszającym objawem, że bez agitacyi, z naturalnego zbiegu okoliczności, wyrobiła się w sejmie aura, nie pozwalająca się też rozpierać koryfeuszom polakożerczego towarzystwa K. H. T. Sam p. Kennemann należy do sejmu, ale nie zebrał w nim laurów. Ilekroć z czemkolwiek się odezwał, pogrzebany został wszechstronnem milczeniem. Po skończonym sejmie miał on dwugodzinną konferencyę z głównym przywódcą wszelkiego ruchu niemieckiego w Poznaniu, w interesie założenia poznańskiej *Ostgruppy* polakożerczego towarzystwa, ale i ta snać spotkał się z tym samym chłodem, za czem bez wszelkiej ostentacyi, gdzieś w cichości czterech ścian musiał p. Kennemann zakładać *fehmę* poznańską. Sam fakt jednak, że towarzystwo to w Poznaniu się zawiązało, że do niego przystąpiło, jak piszą, 52 członków, każe nam być tem ostrożniejszymi w stosunkach z Niemcami. Charakterystyczną dla dzieła jest okoliczność, że z nazwiskami swemi kryją się rycerze.

Od chwili, kiedy X. Dr Jażdzewski w sejmie pogroził założeniem towarzystwa polskiego, odwzorowanego zupełnie wedle ustaw towarzystwa K. H. T., zaczęto i u nas rozmyślać nad wykonaniem tej groźby. Ochoczość zrazu była wielka, czemu się nie dziwić wobec prowokacyjnego występowania agentów niemieckiego towarzystwa. Po bliższej rozwadze odstąpiono jednak od zamiaru X. Dra Jażdzewskiego ze względów bardzo ważnych. Jeżeli Niemcy, współobywatele nasi, nie wahali się rzucić żagwi narodowej nienawiści między mięszaną ludność naszych prowincyi, to my popełnilibyśmy błąd nie do darowania, gdybyśmy sami drugą taką samą żagiew rozpalać mieli bez potrzeby. Niech smutna sława w tej mierze pozostanie samym Niemcom, a my bronić się możemy skutecznie, jeżeli zechcemy i potrafimy, bez zakładania nowego towarzystwa, któreby tylko osłabiło znów działalność wszystkich naszych przedsiębiorstw dotychczasowych. Tak rozumowano bardzo słusznie i odstąpiono od zamiaru zresztą bardzo godziwego, chwalebnego i w zasadzie rzecz biorąc, naturalnego. Ale nie zawsze i nie na zawołanie rządzić się można samemi „zasadami.“

Pozostaniemy więc tymczasem na naturalnych stanowiskach obrony, a bardzo pocieszającym jest faktem, że nasi politycy parlamentarni, coraz więcej rządzić się zaczynają zasadą zwalczania przedewszystkiem niemieckiego szowinizmu. Mianowicie wystąpienia X. Dra Jażdzewskiego przeciwko p. Tiedemannowi zjednują dzielnemu szermierzowi poklask w całym kraju. Otóż pan Tiedemann, jako delegat parlamentarny Towarzystwa K. H. T. ośmielił się obrzucić całe polskie społeczeństwo najpotworniejszemi oszczerstwami, do których mu dostarczyło materyału poznańskie biuro prasowe Towarzystwa K. H. T. X. Dr Jażdzewski wedle zasady *gutta cavat lapidem,* nie naraz, ale codziennie wykazuje w sejmie na podstawie dokumentów, że wszystkie zaczepki p. Tiedemanna są najczystszej, a raczej najbrudniejszej wody oszczerstwami. Zrazu p. Tiedemann repliki posła na szego zbywał czelnością, oklaskiwaną z ław konserwatywnych, ale ostatecznie, skoro się spostrzegł, że w Izbie traci coraz więcej na powadze, zarzekł się, jako już po raz ostatni X. Drowi Jażdzewskiemu odpowiada. Otóż i to rycerz, co umie rzucać oszczerstwami, a niema odwagi stać pod pręgierzem.

Mniej powodzenia w sejmie mieli posłowie nasi z wnioskiem swym o zniesienie komisyi kolonizacyjnej. Kiedy przyszła z niemieckich pism wieść do Poznania, że wniosek taki postawiono, przypuszczać musieliśmy, że Koło ma widoki jakiegokolwiek powodzenia dla swego wniosku, zresztą najsłuszniejszego w świecie. Niestety przebieg sprawy pouczył nas, że prosta dyskusya nad sprawozdaniem o komisyi kolonizacyjnej, byłaby zupełnie to samo spowodowała i osiągnęła, co wniosek daremny. Obawiamy się, aby nie wtargnął do Koła prąd podejmowania zbyt często akcyj popisowych: *ut aliquid fecisse videatur.* W polityce zasługą rzeczywistą jest tylko zdobycz choćby najmniejsza, choćby taka, jaką zjednał nam i sobie X. Dr Jażdzewski przez pogrom szowinizmu p. Tiedemanna; wszystko inne to niewątpliwie objaw dobrych chęci, ale nie zawsze dobra — polityka. Przykład centrum, które także stawia wnioski bez względu na to, czy mają lub nie mają mieć powodzenia, niczego nie dowodzi, bo tyły centrum zupełnie inaczej są zabezpieczone jak nasze. Nawet porażka centrum, staje się w ręku wyższych potęg politycznych czynnikiem, kiedy każda porażka nasza wpływa na nas tylko przygnębiająco. Uniknąć zupełnie takich porażek nie można, milczeć na wszystko tem mniej podobna, ale nie należy bez istotnej konieczności narażać się na nie. Czasami lepiej zrzec się jednego lub drugiego krasomówczego popisu.

Tymczasem sami Niemcy już tęsknić zaczynają za „rozstrzygającem stanowiskiem,“ jakie przez pewien czas Koło polskie zająć potrafiło w parlamentaryzmie niemieckim. „Związek rolników,“ osławiony *Bund*, widząc, że kuso z jego nadziejami agrarnemi, zaczyna się chwytać nawet słomki polskiej. Naczelnik *Bundu* w Księstwie, p. major von Endell, podobno wystąpił z Towarzystwa K. H. T., to samo piszą o p. Mirbachu, a szydła z miecha wychodzą w piśmie p. Jaworskiego, które, ogłoszone w jednem z gościnnych pism tutejszych polskich, pragnie Polaków napędzić do szeregów, walczących za wnioskiem Kanitza. Tak to ci panowie umieją sobie urządzać często bardzo stosowny „podział pracy politycznej:“ jedni z nich oklaskują pana Tiedemanna, obrzucającego nas oszczerstwami z trybuny; drudzy słodkie do nas stroją miny w interesie „wspólnie“ zagrożonego rolnictwa. Niewielki zapewne będzie skutek z polskiego poparcia w tej sprawie, bo wnioski agraryuszów i z niem nie znajdą większości w parlamencie, skoro Rada stanu już takowe odrzuci najniezawodniej. Cesarz je podobno nazwał utopiami i zapowiedział, że ani myśli „prowadzić lichwy“ zagranicznem zbożem, jak tego żąda wniosek Kanitza. Niestety niema wyjścia z trudnego położenia rolnictwa. Subhasta, oczyszczenie przymusowe hipotek za pomocą subhasty, na korzyść nowych nabywców, to całe wyjście. Tak mówią pessymiści.

Rada państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby toczyła się w dalszym ciągu dyskusya szczegółowa nad reformą podatkową. Rozprawy nad stojącymi na porządku dziennym §§ 16—30 podaliśmy wczoraj w telegraficznem streszczeniu.

Głosowanie poprzedziła burzliwa scena: Po przemowie dep. Bohaty'ego wniesiono zamknięcie dyskusyi. — Prezydent ogłasza przyjęcie wniosku 100 głosami przeciw 6. Dep. Gessmann woła: Obecnych było tylko 93 posłów! (Żywy niepokój). Prezydent przywołuje Gessmanna do porządku. (Żywe oklaski w całej Izbie) i stwierdza, że po oznajmieniu wyniku pewna część posłów opuściła salę. Dep. Gessmann: Izba nie była zdolna do uchwały. Prezydent przywołuje go powtórnie do porządku. Okrzyki: Precz! Paperstwo! — Młodoczesi: To niesprawiedliwość. Dep. Purghart woła: Ma to samo prawo. Prezydent przywołuje do porządku dep. Purghardta. (Długotrwały hałas).

Jeneralny mowca *contra* Kramarz oświadcza, że stronnictwo jego głosować będzie za odesłaniem odnośnych paragrafów do komisyi, z powodu, że zakres działalności komisyj krajowych jest zbyt ograniczony.

Dep. Serenyi polemizuje z poprzednim mowcą. Dep. Pergelt zaznacza, że nieprawdą jest jakoby partya jego za pomocą reformy podatkowej chciała ograniczyć prawo wyborcze szerszych warstw ludności.

Dep. Engel podnosi, jako sprostowanie faktyczne, że młodoczesi nie przypadkiem opuścili salę przed głosowaniem, lecz umyślnie, z zamiarem. Mowca zarzuca prezydentowi stronniczość. — Prezydent odpiera zarzut z całą stanowczością.

Po przemowie specyalnego referenta dep. Dipaulego, uchwaliła Izba §§ od 16—30 wraz z wnioskami Serenyiego i Rogla.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad §§ od 31—38.

Dep. Scheicher wnosi zmianę § 34 na rzecz przedsiębiorstw, które opierają się głównie na pracy osobistej.

Po krótkich przemowach deput. Raszina i Forschta przyjęła Izba §§ od 31—38, poczem przerwano obrady.

Dep. Adamek i tow. przedstawiają wniosek nagły, wzywający nieustającą komisyę przemysłową, aby przedłożyła projekt nowej ustawy przemysłowej najpóźniej z początkiem jesiennej sesyi. Uzasadniając nagłość wniosku, podniósł mowca, że projekt niema żadnej cechy politycznej, lecz służyć ma jedynie dla ochrony interesów uboższych warstw ludności. — Dep. Exner ubolewa nad formą wniosku, która czyni go niemożliwym do przyjęcia. Nie jest rzeczą komisyi przygotowywać tak obszerną ustawę; jestto zadaniem rządu z pomocą komisyi fachowej. Mowca przypomina oświadczenie ministra handlu w komisyi przemysłowej, że projekt rzeczonej ustawy zamierza wnieść w ciągu jesiennej sesyi parlamentu. Najstosowniej będzie: oczekiwać; z tego powodu jest mowca przeciwny nagłości wniosku.

Po przemowach dep. Schneidra i Brzoznowskyego w obronie wniosku Adamka, zamknięto dyskusyę. — Jeneralny mowca *(pro)* Lueger nie sądzi, aby minister handlu miał poważny zamiar przeprowadzenia reformy przemysłowej.

Izba odrzuciła nagłość wniosku dep. Adamka.

Krumbholz interpeluje ministra obrony krajowej w sprawie złego obchodzenia się z żołnierzami.

Dep. Bareuther i Prade interpelują ministra spraw wewnętrznych z powodu skandalów, wywołanych przeciw Niemcom w Pradze.

Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę.

Węgierskie ustawy kościelno-polityczne w Izbie magnatów.

Buda-peszt 21 marca.

Dziś odbyły się w węgierskiej Izbie magnatów obrady nad kościelno-politycznemi ustawami. Trybuny przepełnione są publicznością, szczególnie licznie zebrały się damy z arystokracyi. Z początkiem posiedzenia reprezentowany jest episkopat przez 34 członków.

Hr. Mikołaj Maurycy Esterhazy interpeluje ministra spraw wewnętrznych w sprawie onegdajszego wyboru posła w Nitrze. Mowca w drodze prywatnej dowiedział się o faktach, które wykazują, iż przy tym wyborze zaszły największe nadużycia i najokrutniejsza samowola. Kandydat partyi rządowej został wybrany znaczną większością, ale zasada czystości wyborów została naruszona. Minister spraw wewnętrznych Perczel zapewnia, że skoro tylko zeznania uprawnionych do wyboru obywateli, lub protokół wyborczy wykażą najmniejsze naruszenie ustaw, poleci przeprowadzić natychmiast dochodzenie dyscyplinarne.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad projektem ustawy o wolnem wykonywaniu religii.

Referent komisyi, Csorda, zaleca w krótkiej mowie przyjęcie projektu.

Aleksander Dessewffy, biskup z Csanad, oświadcza: Projekt jest zamachem na najdroższy skarb narodu, na religię, na skarb, którego zazdrościł nam dotąd cały świat. Mowca odrzuca projekt.

Minister oświaty, Wlassics, zaznacza, które zasady kardynalne chce mieć rząd bezwarunkowo zachowane. Są to zasady indywidualnej wolności i t. zw. wolność wyznań i religii. Etyczny charakter religijnej wspólności musi być przez państwo przestrzegany. Rząd nie chwycił się środków radykalnych i pozostawia wielkie gminy religijne na zasadzie religijnego rozwoju. Wolność religii pociągnie za sobą rozwój prawdziwej religijności. Przykłady zagranicą dowodzą, że żywione obawy nie są uzasadnione. Uregulowanie tej kwestyi musi nastąpić; czy to nastąpi w drodze ustawy, czy w drodze rozporządzenia, do tego nie przywiązuje rząd szczególnej wagi. Państwo uważa za swój obowiązek we własnym interesie ochraniać i popierać religijność i historyczne kościoły.

Hr. Mikołaj Zay przyjmuje projekt, ale mniema, iż bezwyznaniowość nie jest bezpośredniem następstwem wolności religijnej. Zygmunt Beöthy zaleca przyjęcie projektu.

Baron Józef Vecsey żąda, aby pokój wyznaniowy został jak najrychlej przywrócony. Mowca upatruje w liberalnych reformach przeszkodę do tego celu i dlatego projekt bezwarunkowo odrzuca.

Hr. Stefan Keglevich nie widzi powodu, dla któregoby projekt obecny miał szkodzić religijności. Mowca zwraca się przeciwko partyi ludowej i podnosi: Jeśli sfanatyzowany lud, naruszając ustawy, stanie wobec żandarmów i wojska, wówczas naczelni agitatorowie i przywódcy partyi będą w bezpiecznem ukryciu. Jest to polityka lekkomyślna i nieludzka. Mowca przyjmuje projekt w całości. Liberalny postęp jest silniejszym, niż wszelki opór.

Hr. Mikołaj Esterhazy oświadcza, iż nie ulęknie się on żadnego niebezpieczeństwa. Nikt nie ma prawa insynuować mu coś podobnego. Hr. Stefan Keglevich prostuje swoje słowa, które zostały źle zrozumiane. Niebezpieczeństwo powstanie w 500 miejscowościach, a przywódcy partyi, mimo najlepszej woli, nie mogą być wszędzie obecnymi. A gdyby się nawet poświęcili, to nie może to stanowić wynagrodzenia za nieobliczoną szkodę, jaką sprawi ich działalność.

Baron Dezydery Pronay oświadcza, iż głosuje za ustawą bez żadnej zmiany. Sprawa bezwyznaniowości musi być radykalnie rozwiązaną i musi być zabezpieczoną zupełna wolność sumienia i wiary. W interesie każdego wyznania leży, aby tylko tych uznawało za wiernych, którzy nimi chcą być z własnej woli.

Hr. Emeryk Szechenyi przyjmuje projekt wogólności, wnosi jednak, aby §§ 22—29 z projektu wyeliminować i wprowadzić nowy paragraf 22, polecający rządowi, aby uregulował stosunki osób, nienależących do żadnego wyznania.

Na tem zamknięto dyskusyę. Izba przystąpiła do imiennego głosowania. Odczytywanie nazwisk odbywa się wśród wielkiej wrzawy. Przy obliczeniu głosów nie mogą się sekretarze zgodzić na wynik głosowania. Chodzi mianowicie o jeden głos, który w tym wypadku jest rozstrzygającym. Z jednej strony twierdzą, iż 119 członków głosowało za, a 118 przeciw, z drugiej strony zaś obliczają, iż za projektem oddano 118, a przeciwko projektowi 119 głosów.

Prezydent: Zawsze prosiłem panów, abyście głosowali wyraźnie. Niestety nie usłuchano mojej rady, a sekretarze nie są ze sobą zgodni co do rezultatu głosowania. Chodzi o jeden głos. Zarządzam przeto na jutro nowe głosowanie. (Wielka wrzawa).

Na tem zamknięto posiedzenie.

Sprawy krajowe.

Lwów 21 marca.

(Ułatwienie komunikacyi przez Pieniny).

(✕) Na przedostatniej sesyi poruszoną była w Sejmie sprawa udzielenia subwencyi z funduszu krajowego na odbudowanie drogi w Pieninach. Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby na odbudowanie tej drogi, wylewem Dunajca zniszczonej, o ile położoną jest na terytoryum galicyjskiem, udzielił pomocy technicznej i subwencyi po nad normę oznaczoną t. j. po nad 50% kosztów, tudzież, aby w tym razie, gdyby wdrożone rokowania z krajowym rządem węgierskim względem odbudowania części tej drogi na terytoryum węgierskiem położonej do pomyślnego doprowadziły rezultatu, udzielił tak pomocy technicznej jak i subwencyi, atoli pod tym warunkiem, jeżeli droga ta przez krajowy rząd węgierski uznaną będzie za publiczną i wydanym będzie zakaz spuszczania na nią drzewa z przyległych lasów. Wykonując powyższe polecenie, zarządził Wydział krajowy

wypracowanie projektu i kosztorysu drogi Pienińskiej na terytorium galicyjskiem, niemniej odniósł się do węgierskiego ministra handlu z wyczerpującem przedstawieniem w tej sprawie i prośbą o uznanie drogi od granicy węgierskiej do Czerwonego klasztoru wiodącej, za drogę publiczną, a nim to nastąpi, o wydanie zakazu zrzucania drzewa z okolicznych lasów na drogę Pienińską do Dunajca. Zarazem wystosował Wydział krajowy odpowiednie przedstawienia w tej sprawie do biskupa w Preszowie, X. Janós de Waly, z powodu, iż lasy okoliczne w Lechnicy należą do greko-katolickiego biskupstwa w Preszowie; oraz odniósł się do pp. Görgey Béla i Bobula Janós, posłów do węgierskiej Izby deputowanych z okręgu Lewocza i Magusa, z prośbą o poparcie tej sprawy w ministeryum.

Starania Wydziału krajowego nie odniosły jednakowoż pożądanego skutku, gdyż X. biskup preszowski oświadczył, iż wobec układu, zawartego jeszcze w r. 1886 z krakowską Akademią umiejętności, jako właścicielką Szczawnicy, nie zamierza podejmować żadnych kroków w tej sprawie.

Węgierskie ministerstwo handlu oświadczyło, że po porozumieniu się z ministerstwem rolnictwa nie uznaje dostatecznej podstawy prawnej do uznania drogi prywatnej, prowadzącej z Czerwonego klasztoru do Szczawnicy za drogę publiczną, gdyż uznanie to równałoby się wywłaszczeniu prawa własności, a naraziłoby dobra biskupie na straty z powodu niemożebności eksploatowania okolicznych lasów, ewentualnie zaś z powodu potrzeby łożenia większych kosztów na utrzymanie drogi, niszczonej praktykowanym sposobem puszczania drzewa. Również nie może się ministerstwo zgodzić na wydanie zakazu zrzucania drzewa z gór do Dunajca przez drogę Pienińską, gdyż rzeka Dunajec w tem miejscu należy do rzek wolnych i niema dostatecznego powodu do ograniczania transportu krajowych płodów leśnych na korzyść zagranicznych zakładów kąpielowych (t. j. zakładu Szczawnickiego).

Wobec odmownej odpowiedzi węgierskiego ministerstwa handlu, postanowił Wydział krajowy w myśl polecenia Sejmu ograniczyć wykonanie budowy drogi Pienińskiej na część jej położoną na terytoryum galicyjskiem, zaś na budowę dalszej jej części na terytoryum węgierskiem, zamierza Wydział krajowy udzielić tylko w tym razie zasiłku z funduszu krajowego, jeżeli droga ta uznaną zostanie za publiczną i jeżeli gr.-kat. biskupstwo w Preszowie, jako właściciel dóbr Lechnicy, nowym układem z Akademią Umiejętności w Krakowie, jako właścicielką Szczawnicy, zawrzeć się mającym, zobowiąże się nietylko zezwolić na ponowną budowę drogi Pienińskiej, lecz także odpowiednią umową z przedsiębiorcami eksploatacyi lasów w Lechnicy zabezpieczy wykonanie roboty od ponownego zniszczenia przez nieodpowiednie zrzucanie drzewa na drogę do Dunajca.

W tym postanowieniu zawiadomił Wydział krajowy Akademię Umiejętności, nadmieniając zarazem, iż uważa za odpowiednie, aby inicyatywa do porozumienia się z gr.-kat. biskupstwem w Preszowie w tej sprawie do zawarcia nowej umowy wyszła od Akademii, w którym to razie Wydział krajowy ze strony swej gotów byłby poprzeć jak najusilniej odnośne starania Akademii i wysłać nawet swego delegata, któryby wspólnie z delegatem Akademii mógł przeprowadzić ustne rokowania z księdzem biskupem i kapitułą w Preszowie.

KRONIKA.

Kraków 22 marca.

— **Z Uniwersytetu.** Pp. Maryan Gustaw Doliński; rodem ze Lwowa, Tadeusz Zieliński rodem z Buczacza i Henryk Kropf, rodem ze Lwowa, otrzymali w dniu dzisiejszym na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

— **Posiedzenie** krak. Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w dniu 23 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali 43 *Collegium novum*.

— **Koncert** p. Bolesława Domaniewskiego odbędzie się we środę dnia 3 kwietnia w sali Saskiej.

— **Wieczór Kościuszkowski.** Staraniem Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki odbędzie się w niedzielę dnia 24 b. m. w sali Hotelu Saskiego uroczysty wieczór ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Tadeusza Kościuszki, z łaskawym współudziałem pp. Stanisławy Abłamowiczówny, prof. Dra Franciszka Bylickiego, Włodzimierza Malawskiego, Roberta J. Posełta, Michała Świerzyńskiego, oraz chórów Szan. pań i panów amatorów. — Program wieczoru: 1) Słowo wstępne; 2) Solo na fortepian odegra p. prof. Dr Franciszek Bylicki; 3) Vieuxtemps-Moniuszko: Fantazya z opery *Halka*, solo na skrzypce, odegra p. Robert J. Posełt; 4) Świerzyński M.: a) „Jagoda," b) „Prządka," c) „Na dobranoc," d) „Humoreska," śpiewa p. Michał Świerzyński z towarzyszeniem fortepianu, e) chóry żeńskie z towarzyszeniem fortepianu wykonają Szan. panie amatorki pod kierunkiem artysty kompozytora; 4) Żeleński: „Czarna sukienka," Gall: „Siwy koniu" odśpiewa p. W. Malawski; 6) Deklamacya, wygłosi p. W. Siemaszkowa; 7) Raff J., „Cavatina," Posełt J. R.: „Mazurek," solo na skrzypce: odegra p. Robert J. Posełt; 8) Świerzyński Michał: „Ukrainy," a) „Modlitwa," b) „Finał z aktu 4," na sola i chóry mieszane z towarzyszeniem fortepianu, przy fortepianie p. Stanisława Abłamowiczówna. — Fortepian koncertowy ze składu W. Barabasza. Początek o g. 7 wieczorem.

— **Dochód** z odczytu prof. Trzaskowskiego „O społeczno-ekonomicznej stronie ruchu kobiecego" wynosi 78 złr., z czego po potrąceniu wydatków dla Stow. pomocy naukowej dla Polek, pozostało 55 złr. 20 ct.

— **Z kolei państwowych.** Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie donosi, iż na szlaku Stanisławów-Woronienka został ruch całkowity podjęty.

— **Stan wody w kraju.** Czytamy w *Gazecie lwowskiej*: Gdy tegoroczne obfite śniegi budzą obawę nagłego wzrostu wody z nadejściem odwilży — władze kompetentne, chcąc się liczyć ze wszelkimi eventualnościami, z takiego stanu rzeczy wyniknąć mogącemi — zarządziły stosowne środki ostrożności, aby z chwilą nagłego topnienia śniegów, puszczenia lodów, utworzenia się zatorów i ruszania zatorów, ustrzedz mieszkańców rzek od grożącego im niebezpieczeństwa. Dla tem pewniejszego usuwania różnej pomocy, wszystkie komendy korpusowe przyrzekły z wszelką gotowością natychmiastowego udzielenia asystencyi w razie przeprowadzenia ewentualnej potrzebnej akcyi ratunkowej, a dyrekcye kolei państwowych wydały stosowne zarządzenia celem przewożenia koleją odpowiednich do bezzwłocznego przewiezienia na miejsce przeznaczenia, a pozatem do co przyjmowania na wszyst-kich stacyach depesz urzędowych, donoszących o grożących wydarzeniach.

Wskutek odwilży nastąpiło już obecnie na niektórych rzekach w kraju puszczenie lodów i pod tym względem noszą nam:

Z Krakowa. Lody górnej części Wisły ruszyły powyżej Krakowa (78 km.) dnia 18-go b. m. przy średnim stanie 40 ctm. (około 120 ctm. ponad najniższy stan), a spłynąwszy dnia 19, zatrzymały się tuż poniżej Niepołomic (103 klm.) o lód jeszcze nie wzruszony — poczem kry, budując zator, nagromadziły się w górę rzeki na przestrzeni 5 klm. długiej, aż do Grabia (98 klm.), spiętrzywszy Wisłę 300 ctm. powyżej niskiego stanu wody wodoskazu w Niepołomicach. Grubość lodów powyżej Krakowa wynosiła 10—15 ctm., poniżej zaś 20—40 ctm.

Z Tarnowa. Na Dunajcu utworzył się pod Filipowicami i Drużkowem zator około 2 klm. długi — który mając po środku wąski pas lodu gładkiego, 30—60 ctm. grubego, okolony jest po obu brzegach lodami zatorowymi, sterczącymi 200—300 ctm. ponad tę powierzchnię. Poniżej zatoru jest wolną od lodów woda na przestrzeni około 10 klm. długiej. Rozsadzanie zatoru zarządzono.

Z Tarnobrzegu. Na przestrzeni Wisły od Zarzekowic (268 klm.) do Zakrzowa (260 klm.), stoi zator 8 klm. długi, którego rozsadzenia dokonywuje oddział pionierów z Przemyśla wysłany. Na początku tej przestrzeni (260 klm), powłoka lodowa jest gładka, 30 — 60 ctm. gruba — poczem w kierunku biegu wody coraz więcej grubieje, mając pod nią nagromadzony lód zatorowy, który w czterech miejscach dosięga nawet 340 ctm. grubości — przyczem pozostaje dla swobodnego odpływu Wisły wąski pas płynącej wody, miejscami o strumieniu tylko 50 ctm. głębokim.

— **Wychodźtwo.** Według autentycznych wiadomości, 1500 wychodźców włoskich, których pewne przedsiębiorstwo transportowe ekspedyowało do stanu Minas Geraes, przybywszy tam, popadło w największą nędze, ponieważ ani przedsiębiorstwo, ani władze stanowne nie troszczyły się o ich umieszczenie. Gdy zwrócono na to uwagę związkowego inspektora dla spraw emigracyjnych, oświadczył on, iż nic nie może poradzić, ponieważ rząd związkowy niema prawa mięszać się do spraw immigracyjnych w poszczególnych stanach.

— **Dzienniki bułgarskie** zajmują się żywo książką p. Koźmiana *Rzecz o roku 1863*. Prawie wszystkie pisma, wychodzące w Zofii, umieściły obszerne felietony o tem dziele, które w skutku tego zwróciło na siebie uwagę rządowych sfer bułgarskich, tak iż minister spraw zewnętrznych Naczewicz polecił, aby mu zdano z niego dokładne sprawozdanie.

— **Rudolf Slatin**, o którego ucieczce z niewoli u Mahdi'ego z Omdurmanu donieśliśmy, jest jeszcze młodym, liczy bowiem lat 39. Początkowo był korespondentem pewnej firmy handlowej w Kairze, następnie jako towarzysz badacza Heuglina, odbył kilka podróży po górnym Egipcie i Sudanie. Podróże te wzbudziły w nim chęć do badań krajów nieznanych i odbywszy jako oficer rezerwowy kampanię w Bośnii, powrócił do Egiptu, gdzie poznał się z jenerałem Gordonem. Na polecenie tegoż, 23-letni Slatin został w r. 1880 zamianowany urzędnikiem w egipskim Sudanie, a mianowicie gubernatorem prowincyi Dara, a później beyem prowincyi Darfur. W tym czasie przyjął Slatin islam. Jako bey Darfuru, Slatin staczał ustawiczne walki z Mahdim, aż wreszcie po stoczeniu 27 potyczek, musiał się w r. 1883 temuż poddać. O ówczesnych walkach Slatina pisze jeden ze współczesnych korespondentów wojennych: „Slatin był dziś na północy, a jutro na południu; był on młotem dla Arabów, którzy tysiącami padali pod jego ręką. Ścigał wrogów aż do niedostępnych przepaści gór Morea. Był znakomitym jeźdźcem, przez 24 godzin z konia nie zsiadał. Sypiał z żołnierzami na gołej ziemi, pił z nimi wodę i żywił się ziarnem, w wodzie namoczonem. Bohaterstwo Slatina głośnem było aż do Kordofan. W Sudanie czcili go nawet nieprzyjaciele, a Mahdi po ujęciu go kazał dać 100 strzałów armatnich na znak radości."

Mahdi z początku otaczał go swymi względami. Slatin musiał ustawicznie być w jego otoczeniu. Ale następca Mahdi'ego, Abdullah, jakkolwiek pozostawił Slatinowi godność honorowego adjutanta, obchodził się z nim inaczej. Rozciągnął nad nim przykry i uciążliwy nadzór, a apanaże wypłacał mu dowolnie w ten sposób, że Slatin tygodniami nie miał innego pokarmu, jak garść ziarna. Czasami zamykał go w więzieniu i zakuwał w kajdany, gdy tylko powziął podejrzenie o zamiarach ucieczki Slatina. Aż do przybycia Stanleya i Emina baszy wolno było Slatinowi korespondować, o ile przypadkowa poczta na to pozwalała, ze swoją rodziną w Wiedniu — ale odtąd i tej korespondencyi zabronił mu Abdullah.

Ucieczkę Slatinowi umożliwił sudański kupiec Egail, który porozumiał się z majorem Wingate, szefem angielskiego konsulatu i austryackim konsulem Heidler w Kairo. Egail przybył do Omdurman i powiodło mu się ułożyć plan ucieczki ze Slatinem. Pierwsza próba ucieczki przez Kassalę nie powiodła się, ale zaraz druga próba zupełnie się udała. Slatin wraz z Egailem zdołał wymknąć się swoim dozorcom w Omdurman i uciekli na puszczę. Podróż do Assuan trwała 18 dni. Abdullah wysłał za nimi pościg, ale ponieważ ucieczka Slatina spostrzeżoną została dopiero w 3 dni, pościg nie powiódł się. Do Assuan przybył Slatin dnia 16 b. m. — Olbrzymie trudy ucieczki, podróże przez pustynie i góry i przeprawy przez Nil przetrwał Slatin zdrowo, wygląda jednak bardzo zestarzałym. Wedle jego opowiadania, w niewoli Mahdistów znajduje się jeszcze 45 europejskich jeńców. Obawiają się, że Mahdziści wywrą na nich zemstę za ucieczkę Slatina.

— **Nekrologia.** X. Jan Popiel, proboszcz w Kościelcu, urodzony w r. 1833, zmarł w dniu 22 bm. Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 26 bm. o godzinie 11 zrana.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę 23 b. m.: *Otello*, tragedya w 5 aktach W. Szekspira.

W niedzielę 24 b. m.: *Kościuszko pod Racławicami*, obraz hist. Lasoty w 5 oddziałach.

W poniedziałek 25 b. m.: *Hanusia*, marzenie senne w 3 częściach G. Hauptmanna, przekład M. Konopnickiej, oraz *Jeden z ostatnich*, obrazek dramatyczny w 1 akcie Zwilkońskiego.

— Dnia 21 marca pochmurno, śnieg, chwilami zadymka; termometr od —3·0 doszedł tylko do +1·2 Cels. Barometr opada; o godzinie 7-ej rano dnia 22 marca stan jego był 734·5 mm., termometru —1·6 Cels. Wiatr zachodni.

W sobotę dnia 23 marca: Wigilia; św. Wiktoryana.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 22 marca.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu stałem, lecz obroty mianowicie w pszenicy były bardzo małe, ponieważ młyny o ile są w konieczności kupowania nabywają raczej pszenicę transitową. Żyto krajowe było poszukiwane i ponownie podniosło się w cenie. Jęczmień i owies również po lepszych cenach łatwy napotykają odbyt.

Płacono pszenicę białą 7·70 do 8·30 złr.; czerwoną 7·50 do 8·25 złr.; żółtą 7·50 do 8·25 złr.; żyto 6·50 do 7·— złr., jęczmień browarny 6·— do 6·60 złr.; na kaszę 5·75 do 6·— złr.; owies 6·40 do 6·90 złr.; rzepak —·— do —·— złr. Koniczyna czerwona 40.— do 75·— złr.; biała —·— do —·— złr.; tymotka 30·— do 40·— złr.; wyka 6·— do 6·75 złr.; bób —.— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy własne „Czasu."

Wiedeń 22 marca. Dzienniki tutejsze donoszą, iż Cesarz po Wielkanocy uda się na kilkanaście dni do Pesztu.

Wczoraj wieczorem odbył kilkogodzinne posiedzenie subkomitet dla reformy wyborczej. Na posiedzeniu byli obecni: prezydent gabinetu Windischgrätz i minister Bacquehem.

Berlin 22 marca. Forma, w jakiej *Reichsanzeiger* ogłasza odwołanie Werdera z Petersburga, dowodzi, że ambasador sam nie prosił o odwołanie.

Odwiedziny cesarza Wilhelma u Bismarcka naznaczone są na 26 b. m. Cesarzowi towarzyszyć będzie kanclerz ks. Hohenlohe.

Petersburg 22 marca. W sprawozdaniu z gubernii moskiewskiej za r. 1893, wyjaśnił gubernator co do działalności naczelników ziemskich, że bogdaj czy nie najważniejszem jest nietylko formalne, lecz nawet „serdeczne zachowywanie się względem służby." Obok tych ostatnich słów dopisał car: „istotnie," a wyrazy o zachowaniu się serdecznem względem służby podkreślił. Z powodu następnego oświadczenia, że rezultaty działalności naczelników ziemskich gubernii moskiewskiej są szczególnie pocieszające tam, gdzie miejscowi marszałkowie powiatowi szlachty, oddani duszą obowiązkom, ujednostajniają działalność naczelników ziemskich, kierując ją ku pożądanemu celowi i że takich marszałków w gubernii moskiewskiej jest większa część, car dopisał: „Serdecznie się z tego cieszę" i wyrazy: większa część — podkreślił.

Prawit. Wiestnik ogłasza, że pomocnikiem referenta kancelaryi jenerał-gubernatora warszawskiego został mianowany r. st. Faworow.

Krążą pogłoski o zmianach w personalu ministerstwa oświaty.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 22 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi budżetowej przy obradach nad prowizoryum budżetowem, oświadczył deputowany Herold imieniem Młodoczechów, że będzie głosował przeciwko prowizoryum. Mowca wyrażał domysł, że przewlekanie tempa prac komisyi, ma polityczne motywy.

Prezes gabinetu ks. Windischgrätz zaznacza, że program rządowy położył wielki nacisk na przeprowadzenie reformy podatkowej, skutkiem czego działalność komisyi budżetowej ulega zwłokom.

Minister skarbu Plener przemawia w tym samym duchu. Wobec ważności sprawy reformy podatkowej jest rzeczą obojętną, czy komisya budżetowa załatwi się ze swojem zadaniem w połowie, czy w końcu kwietnia.

Komisya przyjęła znaczną większością prowizoryum budżetowe, poczem obradowała nad budżetem ministerstwa obrony krajowej.

Wiedeń 22 marca. *Correspondenz Wilhelm* dowiaduje się z kompetentnego źródła, że niema mowy o odwołaniu ambasadora Eulenburga z Wiednia i przeznaczeniu go na inne stanowisko.

Wiedeń 22 marca. Cesarz przyjął wczoraj radcę dworu Slatina, brata zbiegłego z niewoli Mahdiego Slatin beya. Radca dworu Slatin dziękował cesarzowi za okazany współudział w radości z powodu szczęśliwego zdarzenia. Cesarz był dokładnie poinformowany o szczegółach ucieczki Slatin-beya i kilkakrotnie wyrażał radość, że Slatin-bey zdołał się uratować.

Wiedeń 22 marca. Królowie Aleksander i Milan wyjeżdżają w niedzielę z Paryża, a w poniedziałek wieczorem przybędą do Wiednia, skąd bez przerwy udają się w dalszą podróż. Przyjazd do Belgradu zapowiedziany jest na wtorek rano.

Wiedeń 22 marca. Według *N. fr. Presse* ankieta cukrowa zwołana została na dzień 2 go kwietnia. Ankieta złożona będzie z 30 członków i obradować ma w jednej z sal parlamentu.

Wiedeń 22 marca. Dyrekcya ruchu kolei państwowych rozesłała następujące zawiadomienie: Przy przesuwaniu pociągu towarowego na stacyi Prinzendorf, na linii Wiedeń-Salzburg, eksplodował kocioł lokomotywy, przyczem zabity został palacz i odniósł ciężkie uszkodzenia maszynista. Wdrożono natychmiast dochodzenie.

Wiedeń 22 marca. Dochód od transportów na wszystkich kolejach państwowych za miesiąc luty jest niższy o 345,240 złr. Dochód od dnia 1 stycznia wynosi 12,613.071 złr., a więc jest niższy o 300,766 złr. w stosunku do poprzedniego roku. Ubytek ten jest nieznaczny wobec licznych przerw komunikacyi w ostatnich miesiącach.

Feldbach 22 marca. Cesarz polecił radcy stanu baronowi Braunowi, aby w drodze telegraficznej wyraził bratankowi Sefera baszy, p. Józefowi Kościelskiemu, najwyższe współczucie z powodu zgonu stryja.

Wczoraj o godzinie 10 przed południem w zamku Bertholdstein odbyło się uroczyste pobłogosławienie zwłok Sefera-baszy. Oprócz krewnych zmarłego i starosty powiatowego barona Hammer-Purgstall, byli przy tym akcie obecni: hrabia i hrabina Trauttmansdorff z Gleichenberga, hrabia Palffy ze Stübing, jenerał-major Friedriech z Gracu, członkowie rad gminnych z Feldbach, Fehring i Gleichenberga, reprezentanci gleichenberskiego Towarzystwa akcyjnego, tudzież inni goście żałobni. Na dziedzińcu ustawili się weterani wojskowi i ochotnicza straż pożarna. Napływ mieszkańców okolicznych jest znaczny. Po nabożeństwie żałobnem złożono zwłoki w grobie w kaplicy zamkowej.

Buda-Peszt 22 marca. *Budap. Corr.* donosi, że na dzisiejszem posiedzeniu Izby magnatów stwierdzić ma prezydent, iż 119 głosów padło za przyjęciem i 119 za odrzuceniem projektu ustawy o wolnem wykonywaniu religii. Potrzeby drugiego głosowania niema, gdyż można przypuszczać, że prezydent rozstrzygnie na rzecz przyjęcia projektu.

Buda-Peszt 22 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby magnatów prezydent stwierdził, że rezultat wczorajszego głosowania przedstawia się tak, iż 119 głosów padło za ustawą o wolnem wykonywaniu religii, a 119 głosów przeciw tej ustawie. Oświadczenie prezydenta przyjęła Izba do wiadomości. Prezydent oświadczył, iż wobec równości głosów rozstrzyga swoim głosem na korzyść projektu, to jest za przejściem do dyskusyi szczegółowej, która się też natychmiast rozpoczęła.

Buda-Peszt 22 marca. Izba magnatów przyjęła w dyskusyi szczegółowej nad ustawą o wolnem wykonywaniu religii oba pierwsze tytuły, według projektu rządowego a względnie według brzmienia uchwalonego przez komisyę, po odrzuceniu wniosków biskupa Steinera, żądających eliminowania niektórych paragrafów.

Budapeszt 22 marca. Mikołaj Blaskovitz, znany właściciel stajni wyścigowej, zmarł na influenzę.

Berlin 22 marca. Cesarz Wilhelm zamknął obrady Rady stanu następującem przemówieniem: Panowie! Po ośmiodniowej wytężonej pracy doszliście do końca waszych obrad. Jakkolwiek wynik takowych, może nie zadowolnił, zbyt daleko sięgających nadziei, to przecież fakt, że wasze obrady jasno zakreśliły granice możliwych do osiągnięcia życzeń, ma wysokie znaczenie dla mojego rządu, który chce użyć wszelkich skutecznych środków, aby położenie rolnictwa polepszyć. Wyczerpujące roztrząśnienie smutnego położenia rolnictwa, przyczyn, rozmiarów i następstw takowego, tudzież staranne zbadanie wszelkich środków, które zostały dotychczas poruszone w publicznej dyskusyi, lub w toku waszych obrad, tworzą cenną podstawę dla dalszych postanowień mego rządu. Wasza świadomość rzeczy i wasze praktyczne doświadczenia, które znalazły wyraz w waszych obradach, dają mi gwarancyę, że propozycye, które są wynikiem waszych obrad, okażą się równie odpowiedniemi i wykonalnemi, przy bliższem ich zbadaniu przez mój rząd. Takie jednak środki, których zastosowanie uznaliście za niewłaściwe, praktycznie niewykonalne, albo niebezpieczne dla utrzymania państwowego i ekonomicznego porządku, usunie mój rząd tem spokojniej z zakresu swoich roztrząsań. Zamiarem moim jest niezwłocznie przedsięwziąć dalsze postanowienia.

Kończąc, proszę was moi panowie, abyście się z waszej strony starali w bliskich wam kołach rozszerzać przekonanie, że gdy w przyszłości podobne kwestye, jak obecnie smutne położenie rolnictwa i środki do zaradzenia takowemu, poruszą umysły także i na innych polach, należy zwracać się przedewszystkiem do mego rządu i żądać od niego spiesznej pomocy. Mam zamiar w takim razie przystąpić sam do rozważenia potrzebnych środków zaradczych i w razie potrzeby zwołać Radę stanu do obrad nad nimi. Zamykam obecnie obrady i wyrażam wszystkim panom moją królewską podziękę.

Berlin 22-go marca. Nadzwyczajne wydanie *Reichsanzeigera* ogłasza cesarskie pismo odręczne do kanclerza, zaznaczające, że niebawem upłynie ćwierć wieku od chwili, kiedy za rządów cesarskiego dziada wszechświatowe wypadki doprowadziły de zjednoczenia państwa. Przy dzisiejszej rocznicy śmierci swego dziada odczuwa cesarz żywą potrzebę wystąpienia z zaopatrzeniem dla tych, którzy życie swoje nieśli w ofierze ojczyznie. Cesarz poleca zatem kanclerzowi przygotować odpowiednie projekty do konstytucyjnego przeprowadzenia tego życzenia.

Berlin 22 marca. *Reichsanzeiger* ogłasza odwołanie ambasadora Werdera i przeniesienie go w stan spoczynku.

Berlin 22 marca. *Nordd. Allg. Ztg* donosi, że następcą jenerała Werdera w Petersburgu ma zostać obecny ambasador w Konstantynopolu książę Radolin.

Berlin 22 marca. Rada stanu uchwaliła rezolucyę, odpierającą wniosek Kanitza, jako niezgodny ze stanowiskiem państwa wobec ruchu zarobkowego i handlowego, oraz z zawartymi traktatami handlowymi.

Berlin 22 marca. Według *Kreuz Ztg*, dotychczasowy niemiecki ambasador w Waszyngtonie baron Saurma-Jeltsch przeniesiony został do Konstantynopola.

Berlin 22 marca. Dzienniki tutejsze donoszą z Kołobrzega, że w jeziorze Kummerowskiem zatonęło 28 rybaków.

Detmold 22 marca. *Lippe'sche Landzeitung* ogłasza reskrypt księcia Adolfa, z powodu objęcia rejencyi. Reskrypt obiecuje, iż rządy prowadzone będą nadal zgodnie z konstytucyą, dążyć będą do zapewnienia dobrobytu ludności i stwierdza, iż wszystkie dokumenta urzędowe wydawane będą w imieniu księcia Aleksandra. — Sejm zwołany na 6 kwietnia.

Paryż 22 marca. Książę Aosta, hrabina Paryża i księżniczka Helena Orleańska przybyli wczoraj rano do Paryża. Obydwie księżniczki wyjechały w południe do Anglii, książę Aosta zaś udał się do ambasady włoskiej.

Paryż 22 marca. Prezydent Faure przyjął wczoraj ks. Aostę na prywatnej audyencyi, a następnie oddał mu wizytę.

Monaco 22 marca. Onegdaj odbył się świetny wieczór w pałacu książęcym na cześć eskadry francuskiej i angielskiej, które tu zarzuciły kotwicę.

Belgrad 22 marca. Przeciwko dziennikowi *Male Nowine* wniesiono oskarżenie o obrazę dworu czarnogórskiego z powodu artykułu o matce księcia Mikołaja.

Petersburg 22 marca. *Journal de St. Petersbourg* pisze: „Odwołanie jenerała Werdera wzbudziło jednomyślny żal we wszystkich kołach rządowych, w ciele dyplomatycznem, jakoteż w całem towarzystwie petersburskiem, w którem ceniono wysoko jego wybitne zdolności i takt. Zalety te przyczyniły się wielce do utrzymania stosunków przyjacielskich między obu sąsiedniemi państwami. Ambasador zyskał w szerokich kołach szacunek szlachetnością charakteru i usposobieniem, budzącem ogólną sympatyę."

Również niemiecka *St. Petersburger Ztg* podnosi: Wśród różnorodnych kół słyszeliśmy tylko wyrazy szczerego żalu z powodu odwołania doświadczonego pośrednika między Niemcami i Rosyą. Dziennik zaznacza zarazem, że dobre przyjacielskie stosunki między Niemcami i Rosyą, jakie wcielały się w osobie ustępującego ambasadora, były nader pomyślne dla obu państw.

Petersburg 22 marca. Carowa wdowa wyjechała do Danii.

Petersburg 22 marca. Ogłoszono rozkaz cesarski o podziale komend gwardyjskich pieszych, polowych i rezerwowych brygad artyleryjskich Rosyi europejskiej i Kaukazu na grupy trzy i dwubateryowe. Grupy te nosić będą nazwę dywizyj.

Dowódca czwartego korpusu, Kossicz, mianowany pomocnikiem głównodowodzącego wojskami kijowskiego okręgu wojennego.

Tyflis 22 marca. Banda rozbójników ograbiła fabrykę w pobliżu stacyi Udżary, zamordowała jednego wartownika, a drugiego raniła. Zbójcy ostrzeliwali stacyę kolejową i stojące tam pociągi. W pociągach z ludzi nikt nie zginął.

Tyflis 22 marca. Rozbójnicy, którzy napadli na stacyę kolei żelaznej Udżara, są zakaukazkimi Tatarami i stanowią pozostałość rozproszonej w roku zeszłym bandy Taryba i Naftalego. Po napadzie na Udżara policya i kozacy puścili się w pogoń za rozbójnikami i dognali ich pod miejscowością Dżewat. Przyszło do walki, w której pięciu rozbójników, a wśród nich i obaj wymienieni hersztowie polegli. Dwóch kozaków zginęło, czterech odniosło ciężkie rany. Dla ochrony kolei w punktach zagrożonych przez rozbójników, rozstawiono straże.

Nowy-Orlean 22 marca. Przysięgli oskarżający przedstawili sądowi 15 aktów oskarżenia, według których ma być stawionych przed sądem 28 osób, które brały udział w morderstwach, popełnionych podczas rozruchów i bójki między białymi i czarnymi robotnikami.

Według depeszy z Red Canon, zginęło wskutek eksplozyi w kopalniach węgla 15 osób.

Nowy Jork 22 marca. *New York World* donosi z Waszyngtonu: Krąży pogłoska zaczerpnięta z dobrego źródła, że przygotowuje się nota, żądająca odwołania posła hiszpańskiego. Powodem noty ma być uwaga zrobiona przez posła, iż zachowanie się sekretarza stanu, Greshama, w sprawie okrętu „Allianca" przypisać należy drażliwości, spowodowanej przez chorobę tego ostatniego.

Nowy Jork 22 marca. Według depeszy z Barrancos, po bitwie stoczonnej pod Limą we wtorek, nastąpiło zawieszenie broni. Sądzą, że za pośrednictwem posłów zagranicznych utworzonym zostanie rząd prowizoryczny.

Nadeszła tu z Key-West depesza, nadmienia o pogłosce, według której amerykański dwumasztowiec „Goldenkind" został zatopiony przez okręt wojenny hiszpański na wysokości przylądka San Antonio (Kuba).

Waszyngton 22 marca. Na onegdajszej radzie gabinetowej omawiano możliwość groźnych zawikłań z powodu pretensyj europejskich mocarstw do Wenezueli i Nikaragui.

Kair 22 marca. Kedyw zamianował Slatin-beya baszą.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

Kurs krakowski.

Kraków 22 marca.

	płacą:	żądają:
Za 100 rubli sr. . .	131 50	132 50
Za 100 marek . . .	60 —	60 40
20-frankówka . . .	9 73	9 84

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22 marca. 2 g. 30 min. po południu.

	złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod. .	101	45
srebrna „	101	70
4% złota . . .	124	60
4% koronowa	101	15
Akcye ban. austr.-w.	1087	
„ kredytowe .	404	40
Londyn	123	—
Napoleony	9	74½
Dukaty	5	77
Marki	60	10
4% Renta węg. kor.	99	15
4% „ „ złota	124	80
Losy prem. węg. . .	151	—
Losy tureckie . . .	78	70

	złr.	ct.
Anglobank	173	75
Union	333	25
Bankverein	157	—
Akcye Länderbank.	293	30
„ kol. Kar. Lud.	222	—
„ „ lwowsko-czerniow.	326	—
„ południ. .	114	25
Elbethal	289	—
Nordbahn	3470	
Staatsbahn	433	25
Alpin	89	—
Akcye tytoniowe .	[illegible]	50
[illegible]	131	75

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 22 marca.

Banknoty austr. . .	166 20	4½% Listy polskie	69 60
Krótki Wiedeń . .	166 15	Renta włoska . . .	89 60
Banknoty ros. . .	219 20	Akc. austr. kred. .	247 37
Krótka Warszawa.	219 —	Ultimo Ruble . . .	219 —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*